Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 15 WRZEŚNIA 1928. № 8.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

WIELKA BOLĄCZKA.

Przysłowiowa niezgoda nasza przez wszystkie okresy dziejów Polski za każdym czynem zbiorowym Narodu wlecze się, niby łańcuch ciężki, utrudniający szybsze ruchy i bezcelowo zużywający siły. Przezeń stajemy się niewolnikami własnej słabości, niskich intryg, oraz nieuzasadnionych podejrzeń, słowem rozdźwięków tłumiących wszelkie dobro, które z istoty swej musi być harmonją.

To utrudnia a częstokroć poprostu uniemożliwia współpracę w stowarzyszeniach i partjach. —

Gdy mowa o partjach musimy wyrażać się jasno, aby nas źle nie zrozumiano.

Niejedni mówiąc o potrzebie zgody w narodzie, piętnują ludzi jawnie wskazujących źródła zła i krzywdząco nadają im miano wichrzycieli lub partyjników. Mniemają, że zgoda winna polegać na unikaniu wszelkich sprzeciwów, milczącem przyjmowaniu wszystkich wybryków jednostek czy grup, kameleonowem przystosowywaniu się do okoliczności lub napływających prądów, krótko określając — na tołstojowskiem niesprzeciwianiu się złemu.

To nazywają zgodą, tak postępującego osobnika człowiekiem **taktownym i dobrym**, tego żądają od ludzi religijnych.

Jest to wielki błąd, bo dobroć i zgoda nie może być zasłoną, pokrywającą zło szkodliwe dla ogółu, a człowiek prawdziwie, rozumnie religijny nie może stać się jakąś „niuńką" milczącą, bierną, ckliwie słodką, z głupawym uśmiechem pobłażania patrzącą na rozpieranie się zła. —

Gdy idzie o ustosunkowanie się do partyj u nas, Polak wierzący nie będzie miał zbyt wielkich trudności w rozróżnieniu skąd może wyniknąć dobro, a skąd zło dla ojczyzny. Przynależność poszczególnych jednostek do jakiejś partji jeszcze nie wszystko nam o niej powie, tak jak i sam program, — rzeczywistą wartość i prawdziwe cele dążeń okazuje samo życie i to tak wyraźnie, że oszukanym może być tylko człowiek, który, za cenę niezakłóconego spokoju, godzi się, by go oszukiwano i prawdzie w oblicze spojrzeć nie chce. Z partjami zwalczającemi zasady Wiary i podkopującemi je w narodzie, na drodze prawnych ustaw, nie mogą iść w jednym szeregu ludzie dążący do rozszerzania i ugruntowania tych zasad, — to przecież rzecz jasna i takie partje człowiek wierzący zwalcza mimowoli każdym czynem swoim, wypływającym z praw Bożych.

Ale trzeba uświadomić sobie jasno że z partją taką konsekwentny katolik nie może działać zgodnie nie dlatego, że założył ją jakiś Paweł czy Michał i że ona odrywa ludzi od partji założonej przez innego osobnika—ale dlatego, iż ma ona cele wręcz przeciwne zasadom którym katolik winien być wierny. Wiele uniknęłoby się zgrzytów i bolesnych rozdźwięków gdyby wszyscy ludzie wierzący dobrze to zrozumieli, ale, niestety, teraz wytworzyła się u nas taka dziwna ciasnota pojmowania rzeczy i niekonsekwencja, że właśnie ludzie najgłośniej narzekający na partyjnictwo wogóle, sami nie wychodzą myślą poza krąg partyjny i czyjś sąd ujemny o jednej partji przypisują tylko *przynależności* do drugiej *i zaślepieniu* przez jej wpływ. Jakoby człowiek nie zdolny był wznieść się ponad pogląd partyjny i wydać własnego sądu o rzeczy!

O ile niemożliwa jest wspólna droga ludzi mających wręcz odmienne cele, o tyle konieczne staje się zgodne działanie wszystkich ugrupowań dążących do ugruntowania zdrowych zasad w narodzie. Tu rozbieżność jest prawdziwą klęską dla samej sprawy, marnowaniem czasu i sił.

Ludzie mający w programie swoim zasadniczo jednakowe cele obowiązani są, dla wspólnego dobra, uzgadniać wszelkie rozbieżności, wyjaśniać nieporozumienia, zespalać się, uzupełniać w pracy, pomnąc, iż zbiorowa siła ducha i dążeń jest potęgą, która wiele przemóc i dokonać może. Klęską naszą jest nie ilość partyj czy ugrupowań ale *partyjnictwo* przeszkadzające wytworzeniu się zgodnych, silnych kadrów ludzi zbiorowego czynu, z którymi grupy wichrzycieli, czy mglistych utopistów musiałyby się liczyć.

T. B.

A tamci nie śpią...

W czasie zebrania naszego zespołu redakcyjnego przyszedł do nas jeden z kolporterów, człowiek prawy, na chleb zarabiający sprzedażą czasopism i książek tylko dobrej treści.

Mówił nam szczerze z ilu przeszkodami i trudnościami walczyć musi przy rozpowszechnianiu zdrowej lektury.

Doświadczenie nauczyło go, że poważny tytuł odstręcza ludzi, więc zachęca do nabycia pouczającej książki, pobudzając ciekawość przechodniów jakiemś zręcznem określeniem dziełka.

Utrudniają mu pracę różni sekciarze rozpoczynający polemikę najpierw z nim a następnie ze zbierającą się gromadką ciekawych. Operują oni stale utartemi frazesami, ale to już często wystarcza do zatrucia dusz mało uświadomionych religijnie jednostek.

— „Żeby państwo wiedzieli jakto trudno namówić ludzi, aby nabyli książkę czy pismo poważniejsze, skąd mogliby się czegoś naprawdę nauczyć, — mówił kolporter, — są jeszcze ludzie sami kupujący te rzeczy, nie można powiedzieć, żeby ich nie było — ale ogół leci tylko na głupstwa i ciekawość.

Ciągle widzę jak wchodzą do kościoła na nabożeństwo ze zwiniętym „Czerwoniakiem" w ręku. Na to nie żałują pieniędzy!

Patrząc tak na wszystko, doszedłem do przekonania, że na tę obojętność ludzi jest jedna rada: zachęta z ambony. Gdzie księża zachęcą do nabywania pouczających książek i pism tam te rzeczy się rozchodzą, gdzie nie — obok najlepszych dziełek przejdą ludziska obojętnie.

Wyjechałem raz ze swoim towarem do parafji N. Chciałem rozrzucić między ludzi dobre książki i pisma, no i rozumie się mieć coś z tego, bo przecież trzeba żyć. Najpierw zaniosłem wszystko do księdza proboszcza, prosząc o parę słów do ludzi z ambony. Ksiądz proboszcz przyznał, że książki i pisma są dobre, ale z ambony przemówić nie chciał, tłumacząc się, że do kupna zachęcać będzie wtedy, gdy ja postaram się o rozkaz księdza biskupa w tej sprawie i namawiał mnie, żebym pojechał do księdza biskupa po takie rozporządzenie.

Ponieważ tego zrobić nie mogłem, bo to i koszt i czasu już nie było, więc próżny był mój wyjazd do tej parafji. Mimo pozwolenia księdza proboszcza na sprzedaż na cmentarzu kościelnym i życzliwości stowarzyszeń kościelnych, — które mi użyczyły stoliczka do rozłożenia towaru — prawie nic tam nie sprzedałem. —

Mówię rzetelnie, że chcę pracować i oświecać ludzi, przez sprzedaż dobrych pism, ale to bardzo trudna sprawa bez poparcia z ambony".—

Kolporter miał zupełną słuszność, dziś sprzedaż książek i pism poważnych, uczciwych, rozwijających myśl idzie bardzo opieszale.

Na to musimy znaleźć jakąś radę.

Powołać do życia akcję zbiorową duchowieństwa i katolików świeckich.

Propagandowe dorywcze rozdawanie pism czy książek dobrych i rozmieszczanie ich po czytelniach, jeszcze nie wystarcza, — trzeba pracować nad tem, aby obudzić zainteresowanie wśród ludzi, tego rodzaju, by książki i czasopisma dobre były kupowane i prenumerowane. Przy apostołowaniu przez książki i pisma musimy liczyć się z realizmem życiowym, to jest z tem, że cały zespół ludzi pracujących w dziedzinie literatury i prasy uczciwej nie wyłączając pisarza i kolportera, musi mieszkać, odziewać się i jeść. Traktując te sprawy lekkomyślnie pozbawiamy się częstokroć sił bardzo wybitnych, mogących oddać wielkie usługi dobrej sprawie, — które jednak, by egzystować, zmuszone są wziąć się do mechanicznej pracy, zabierając miejsce ludziom nieuzdolnionym w innym kierunku.

Człowiek zajmujący się kolportażem tylko dzieł i pism uczciwych, wydaje o sobie najlepsze świadectwo, bo przecież bez żadnych przeszkód i trudu miałby zarobek w sprzedaży rozchwytywanych brukowców i świstków pornograficznych. Takim ludziom musimy dopomóc. Ich dobrych chęci gasić niewolno. Są to apostołowie dobra. Ale jednostki tu nie wystarczą. Konieczna jest akcja zbiorowa.

Pamiętajmy, że wrogowie nie śpią i w środkach nieprzebierają. Oszczerstwo, pogróżki, przekupstwo to ich broń zwykła, — a przytem drogę mają otwartą przez ludzką zmysłowość, ciekawość, płytkość i ignorancję. —

Oby głos nasz wywołał pożądane echo. *P.*

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

TYDZIEŃ DZIECKA.

Duch narodu żył, żyje i odradzać się u nas zawsze będzie z pokolenia na pokolenie. I gdyby ci osławieni i zacietrzewieni demagodzy z lewicy w ciasnych swoich kurnikach zamknięci, na jedną chwilę zaprzestali perorować i sypać doktrynerskiemi frazesami po dziennikach, a rozejrzeli się uważnie dookoła, — przekonaliby się, że naturalnego pędu życia nie zahamują, jak kuli ziemskiej w jej biegu około słońca nie powstrzymają i innego kierunku jej nie nakażą.

Gdyby ci panowie z „Robotników", „Poranniaków", „Epok" i „Głosów prawdy" urządzili sobie chwilowe święto powrotu do rozumu, zrozumieliby wtedy, że istotną, bijącą w oczy prawdą, jest właśnie to słońce, wokół którego z żywiołową, nieprzepartą siłą mknąć zawsze będzie bieg życia polskiego narodu. Słońcem tem jest matka, — symbolem narodu — dziecko. Matka nie ulęknie się nigdy mroków waszego partyjnego zaćmienia, panowie „postępowcy". Ona widzi przed sobą dziecko i jego przyszłość, a nie wasze bańki mydlane.

Gdybyście chcieli zastanowić się poważnie nad tą sprawą, zrozumielibyście, że jeśli matki synów swoich wychowają źle, bez podstaw moralnych, bez siły charakteru lub na modłę waszą, — zginiecie razem z waszemi doktrynami, — bo któż was obroni, gdy kadry żołnierza składać się będą z osobników zmaterjalizowanych, żądnych tylko używania? Bez ugruntowania w duszy zasad moralnych, żadne deklamacje o potrzebie odwagi i męstwa — nie pomogą. Z ludzi wychowanych bez zasad, karmionych ciasnem doktrynerstwem, wytworzą się żołnierze zniewieściali, tchórzliwi, zdolni do zdrady — słowem niegodni chlubnej nazwy rycerza-obrońcy.

Porzućcie niegodne, złe i szkodliwe środki oddziaływania, płynące, jak zatrute powietrze, z waszych — pełnych zarazków chorobotwórczych — kurników na wszelkie ptactwo zdrowe, — i nad ptactwem tem pieczę powierzcie Jej tylko: Matce-Polce.

Kapitulujcie, kapitulujcie!

Ducha narodu nie sproszkujecie, ani nie zamienicie i nie wpiszecie polaka do międzynarodówki.

Wiecie kto to był Kiliński?

A słyszeliście coś o Kościuszce?

Byli to Narodowcy, — nie z partji, ale z ducha — i wodzowie Narodu.

Pomniki tych mężów staną w naszej Warszawie. Stanąć ma i pomnik Matki-Polki wśród nas. Nie stanie tylko jeden pomnik u nas nigdy: **waszych zasług.** —

Oto o czem się dziś mówi i pisze.

Tydzień Dziecka, przypadający na miesiąc bieżący, obejmuje dni 7 w następującym porządku:

1-szy dzień poświęcony będzie „Świętu Dziecka". Projektowane jest urządzanie zabaw, pochodów, zawodów sportowych, przedstawień teatralnych i t. p.

2-gi — poświęcony dziecku w pierwszych latach jego życia.

3-ci — wychowaniu fizycznemu.

4-ty — wychowaniu umysłowemu.

5-ty — wychowaniu moralnemu.

6-ty — dziecku pracującemu i kształcącemu się zawodowo.

7-my — Matce.

W programie mieszczą się zebrania, pogawędki, prelekcje, zwiedzanie różnych instytucyj i zakładów naukowych. Puszczone będą w obieg specjalne wydawnictwa.

W dniu zaś 7-ym, ma być ilustrowany na ekranach projekt wykonanego już pomnika dla uczczenia Matki-Polki. Przy pokazach tych będzie kolportowana broszurka z imionami zasłużonych matek.

Nie mamy upoważnienia do uchylania przedwcześnie przyłbicy artysty-projektodawcy pomnika, ale oto przytaczamy znamienne, szczere i patrjo-

tyczne jego poglądy na sprawę wzniesienia w Stolicy wzmiankowanego monumentu: — „Zastosowanie rzeźby i wogóle figur do pomników nie sięga w Polsce zbyt odległych czasów. Spotykamy te zabytki w starych kościołach, w których do czasów naszych przetrwały i przechowały się, — aczkolwiek mocno uszkodzone, — z epoki romańskiej. Są to przeważnie płyty kamienne lub metalowe z napisami i lekko rytowanemi figurkami. Z epoki zaś gotyku, — przedewszystkiem dominuje ów pierwszy w Polsce sławny pomnik-sarkofag króla Władysława Łokietka, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, ku uczczeniu ojca i jego zasług.

Stawianie pomników na placach rozpoczęto u nas w wieku XVII-ym. Wiek XIX i rządy wrogów zatamowały rozwój rzeźby w pomnikach by nam publicznie nic nie przypominało o minionej chlubnej naszej przeszłości.

Obecnie, w odrodzonej Polsce, rozwijające się dążenia do ozdabiania ziemi naszej pomnikami, nie zostało jeszcze ujęte w pewien system, któryby odpowiadał zadaniu, któryby przypominał wymownie szerokim masom dzieje zasłużonych obywateli i obywatelek w różnorodnej dziedzinie życia narodowego. Spostrzeżenie to natchnęło do czynu i został zaprojektowany pomnik, który, bodaj że po raz pierwszy pojawić się winien jako ujęcie skojarzenia idei matki i dziecka ku uczczeniu kobiety-Polki. Dotychczas ograniczano się składaniem jej wdzięcznych napisów na płytach cmentarnych, w ciszy, zdala od świata żyjących”. —

Autor projektu chciałby widzieć w całej Polsce takie pomniki, w którychby zadokumentowano należny hołd polskiej obywatelce, — nie tylko tej, która w kraju dla dobra narodu żyła i pracowała, lecz i tej, która na ziemiach obcych była wychowawczynią i czynną opiekunką ducha polskiego.

Pomnik kobiety - Matki, otoczony dzieciarnią musi nasuwać w umyśle dziecka, — ze względu na wymowną prostotę wykonania, — poważne refleksje. Pomnik tej drogiej, zacnej Mamusi, dziecko z radością powita tam, gdzie się gromadzi i bawi.

Mamy odpowiednie na ten cel place i ogródki dla dzieci. W takiem tylko miejscu winien stanąć należący się oddawna Polskiej Niewieście narodowy monument.

Że sam projekt i ten wyraz „narodowy”, może być solą w oku dla żydów, masonów i tego rodzaju wszystkich naszych „uzdrawiaczy”, — ani na chwilę nie wątpimy, ale my jesteśmy u siebie i zawsze łączyć się będziemy z każdą ideą wytyczną dla dobra przyszłości narodu, przez wszczepianie hartu ducha, ambicji, moralności i wiary w nasze latorośle.

Wszelkie zatrute pociski i naganki na nasze dzieci, osłoni zawsze i odparuje, przez miłość, tarcza Matki-Polki.

J. Borawski.

  

Ucz się czytać po katolicku!

Powtarzane przed wojną, pod zaborcami, przez polskie pisma ludowe hasło: „Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku",—z powstaniem niezawisłej Polski w ojczyźnie naszej przeszło do historji, a utrzymuje się jeszcze tylko w środowiskach polskich na obczyźnie, gdzie stanowimy mniejszość narodową, gdzie grozi Polakom wynarodowienie, zapomnienie swego pochodzenia polskiego i swej rodowej przynależności lechickiej.

W kraju samym, pod rządem polskim, jakimby był on, czy prawicowym czy lewicowym, nie potrzebujemy obawiać się masowego wynarodowienia polskich pokoleń, przeciwnie polskość nasza coraz to więcej będzie pogłębiana w miarę utrwalania się naszych stosunków tak wewnętrznych jak zewnętrznych, w miarę porastania w siłę i znaczenie naszej młodziuchnej, od wskrzeszenia, państwowości polskiej. Ale mimo to wszystko zagraża coś charakterowi naszej polskości. Polskość nasza zaczyna niestety tracić powoli na swej odwiecznej spoistości z katolicyzmem. Mamy wśród nas coraz to liczniejsze zastępy katolików z nazwy tylko, katolików narodowych, zrzeszających się w odszczepieńcze gminy hodurowców, różnych sekciarzy, którzy często sami nie wiedzą w co wierzą, a zgodnie tylko wymyślają na jedynie prawdziwy kościół Chrystusowy, którego głową na ziemi jest Ojciec Święty w Rzymie.

Zatracenie się tej dawnej, z dziadów, pradziadów przejętej spoistości naszej polskiej narodowości z katolicyzmem nie może sprzyjać pomyślnemu rozwojowi naszych walorów narodowych, raczej utrudnia go, a nawet niekiedy zupełnie niszczy wartości, stanowiące fundament kultury narodowej.

Weźmy, dla przykładu, literaturę. Dlaczego arcydzieło wielkiego mistrza pióra Sienkiewicza Trylogja przez wielu już nowoczesnych literatów i pedagogów oceniane jest na równi z pierwszem lepszem romansidłem „ludowem" w zrozumieniu podrzędnego gatunku? Bo znawcom tym nie podobają się opisy wiekopomnej, cudownej obrony Jasnej Góry, tego naszego narodowego, a tak bardzo katolickiego sanktuarjum. Przykładów podobnych dałoby się bardzo wiele wyliczyć. Płynie stąd nauka, że nowoczesne krytyki literackie należy nam badać, czy ujemną ich ocenę jakiegoś dzieła nie należy przypisać tylko tej niechęci do katolicyzmu.

W lekturze spotykamy się jeszcze z innym objawem wrogiego usposobienia do katolicyzmu tak dalece, że przy omawianiu spraw katolickich grzeszy się wprost niesłychaną ignorancją. Np. przed laty 8-miu jedno z pism poznańskich pisało o popołudniowej kościelnej publicznej procesji dziękczynnej, z okazji odparcia nawały bolszewickiej, jako o mszy św. Po południu — Msza św.! Opinja publiczna Poznania zwyciężyła, bo w mig wymiotła z redakcji pisma tego sprawozdawcę z uroczystości katolickiej, nie znającego najelementarniejszych zasad liturgji katolickiej.

W Częstochowie sprzedawano ub. roku obrazeczki z modlitwą za Pana

Jezusa konającego. Nakład był żydowski. Nim jeden z księży zdołał przepędzić odnośnych handlarzy, wielka ilość tych obrazków była już sprzedana, bo niestety pierwszy nabywca nie zdołał widocznie zorjentować się w tej fatalnej omyłce jeżeli nie w umyślnej herezji.

A dzieje się to i dziać się tak może jedynie dzięki temu, że tak niewielu z nas umie czytać po katolicku, że tak niewielu na pierwszy rzut oka potrafi rozróżnić plewy od prawdziwego ziarna Kościoła.

Ogółem grzeszymy niemało nieznajomością zasad i spraw katolickich. Niejeden z pośród młodzieży zna może lepiej mitologję starożytną, aniżeli zasady Wiary katolickiej. — To też uczmy się wszystkiego, co dotyczy katolicyzmu, byśmy umieli czytać po katolicku, a traktowanie spraw religji niekatolickie zgóry zdołali oceniać jako sprzeczne z katolicyzmem, więc zasługujące na potępienie, a przynajmniej wyjaśnienie w duchu katolickim.

Czytając zaś po katolicku, spostrzeżemy, że pisarze i wydawcy poczną się z tem liczyć i przestaną drukować nędzne wypociny mózgów tych, którzy sami niezdolni są do pojęcia prawd Chrystusowych, a tylko z bezdennej głupoty zabierają się do przyciemniania nieskończonego blasku nauki Jezusowej. **— rt.**

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

Dla objaśnienia Czytelników, którzy poprzednich numerów Szczerbca nie czytali, zaznaczamy, że jest to wyjątek z listu przywódcy sekty Marjawitów — Kowalskiego, w sprawie ich połączenia się z sektą Staro-katolików.

(Ciąg dalszy).

Ze śmiercią tych wielkich mężów i filarów Staro-katolickiego Kościoła, stosunek ich następców do nas i do naszej sprawy zaczął ulegać zmianie na gorsze. W czasie wojny i okupacyi niemieckiej Biskup Staro-katolicki Niemiec, ks. Moog, napisał bardzo piękny list pasterski o nas i zarządził nawet składkę w swym Kościele (co też uczyniły i inne Kościoły Staro-Katolickie) na ubogich Maryawitów, ale też jednocześnie ofiarował się nam ze swoją opieką duchowną nad nami, mając nadzieję, że będziemy od niego zależni, gdy się utrzyma okupacya niemiecka. Mateczka odczuła te jego zamiary i zaleciła nam wielką ostrożność i oględność. Podobnie obecny arcybiskup Holenderskiego Kościoła, ks. Kenninck, następca zmarłego ks. Gula, wciąż dopominał się od nas sprawozdania ze stanu naszego Kościoła, wyrażając przytem swe niezadowolenie, gdyśmy mu go nie przesyłali. A nie przesyłaliśmy dlatego, że nie chcieliśmy oskarżać przed obcymi naszego rządu, (!) który z nami dawniej niesprawiedliwie postępował; a także i dlatego, że nie czuliśmy się do tego obowiązanymi żadnem prawem. Stanowimy bowiem Kościół niezależny od nikogo, oprócz od Boga Samego; a jak my nie domagaliśmy się sprawozdań od innych Kościołów, tak też one nie mają

prawa żądać ich od nas, wyjąwszy chyba niektórych wiadomości statystycznych dla umieszczenia ich w kalendarzu kościelnym.

Stosunki nasze jeszcze bardziej się oziębiły, gdy arcybiskup Kenninck, wkrótce po swej konsekracyi na arcybiskupa Utrechtu, wydał list pasterski, którym zniósł celibat duchowieństwa starożytnego Holenderskiego Kościoła. Ale ponieważ każdy Biskup w swym Kościele odpowiedzialny jest tylko przed Bogiem za swe zarządzenia, nie wtrącaliśmy się do nich. Nadto Mateczka nasza zalecała nam utrzymywanie przyjaznych stosunków ze Staro-katolikami, nie pytaliśmy więc żadnego z nich, dlaczego tak lub inaczej w swym Kościele zarządza.

Inaczej jednak tę jedność kościelną w stosunku do nas rozumieją teraz dawni nasi Bracia Staro-katoliccy Biskupi i duchowni Holandyi, Niemiec, Szwajcaryi, Austryi i Polskiego Narodowego Kościoła Ameryki Północnej, którego przedstawicielem na Polskę został nowokreowany na biskupa ks. Bończak. Ci wszyscy na odbytej przez siebie d. 15 Września konferencyi w Bernie zadecydowali rozdział z nami.

Bezpośrednią przyczyną, która w początkach tego roku wywołała rozdźwięk między nami, zakończony teraz zerwaniem jedności kościelnej, był nasz artykuł umieszczony w „Jednodniówce," w którym wyrażaliśmy naszą wiarę i przekonanie, że Ofiara Mszy świętej, odprawiana w grzechu nieczystym lub za pieniądze, jest nieważna. Wtedy to niejaki p. Buchta wystąpił przeciwko nam w Staro-katolickiem, niemieckiem, piśmie (Altkatholisches Volksblat) i skarcił nas wszystkich za to nasze twierdzenie, wyrażając przytem życzenie, żebyśmy się nareszcie opamiętali. Po tem pierwszem napomnieniu nastąpiły inne wystąpienia p. Buchty z powodu zamieszczonych w naszej „Maryawickiej Myśli Narodowej" artykułów: o zawartych przez nas związkach małżeńskich, przeniesieniu Stolicy Apostolskiej (Do Płocka — przyp. Red.) i o nowem papiestwie. W wystąpieniach tych p. Buchta wyszydzał nas jako obłąkanych, a wkońcu niejaki ks. Kreuzer (Zielonka) wzywał nasz lud do odstępstwa od nas i przejścia pod kierunek jakiej „zdrowszej organizacyi kościelnej," czyli tak zwanego Polskiego Narodowego Kościoła, którego głową w Ameryce jest biskup Hodur, a tu w Polsce ks. Bończak.

Wobec takich wystąpień przeciw nam urzędowego pisma Staro-katolickiego Kościoła Niemiec, odnieśliśmy się najpierw do Biskupa tegoż Kościoła, ks. Mooga, z zapytaniem, czy to z tego wiedzą i upoważnienia pomieszczane bywają w jego piśmie tego rodzaju szykany. A gdy ten nie dał nam żadnej na to odpowiedzi, odnieśliśmy się listownie do arcybiskupa Holenderskiego Kościoła, ks. Kenincka. Ale arcybiskup Kenninck odpowiedział nam, że wyjaśnienia nasze nie zadawalniają go i że najlepiej będzie całą tę sprawę rozpatrzyć i wyjaśnić na mającej się odbyć z okazyi konsekracyi biskupiej w Bernie Szwajcarskiem, konferencyi biskupiej.

Projekt zwołania konferencyi biskupiej ja sam poddałem przed paru miesiącami arcybiskupowi Kenninck'owi. Zamierzałem bowiem na tej kon-

ferencyi porozumieć się ze Staro-katol. biskupami co do punktów, na podstawie których moglibyśmy wziąć udział w zamierzonem przyszłem Zjednoczeniu Kościołów. Wkrótce potem wynikła sprawa naszych małżeństw, która bardzo zaniepokoiła Staro-katolików, tembardziej więc okazała się potrzebną ta konferencya; ponowiliśmy więc prośbę zwołania jej z okazyi mającej się odbyć w Bernie konsekracyi biskupiej. Ale biskup Niemiecki Moog zakomunikował nam, że celem naszego udziału w zamierzonej konferencyi w Bernie nie będzie bynajmniej zjednoczenie Kościołów, lecz wytłomaczenie się nasze z zawartych małżeństw. Wtedy napisałem do arcybiskupa Kenninck'a, że udział nasz w tej konferencyi uważalibyśmy za zbyteczny, jeślibyśmy mieli być na niej przez kogo sądzeni, a nie traktowani jako bracia równi. Że zaś na tej konferencyi zamierzano nas tylko sądzić, to widać było stąd, że ks. Küry, który miał być w przeddzień tej konferencyi konsekrowany na biskupa, nie zapraszał nas wcale do wzięcia udziału w tej konsekracyi, jak to było w zwyczaju. (C. d. n.)

Z piśmiennictwa.

Wyszedł z druku „Kodeks społeczny" w przekładzie polskim, dokonanym przez zasłużonego publicystę katolickiego J. hr. Tyszkiewicza.

Rzecz ta jest bardzo aktualna; jesteśmy bowiem świadkami osobliwego zjawiska: w większości państw katolickich na przewodawstwo państwowe katolicyzm nie ma żadnego wpływu; prawo Boże jest zignorowane, zaś prawo państwowe jest agnostyczne, liberalne, nie uznające żadnych nadprzyrodzonych pobudek. Skutki tego są opłakane we wzajemnych stosunkach państwa do obywatela — i odwrotnie.

Podobnie ma się rzecz w stosunkach wzajemnych narodów ze sobą.

Dla zapoznania szerszego ogółu z zastosowaniem doktryny katolickiej do kwestji społecznej i polityki tak wewnętrznej, jak zagranicznej, wydany został, przez „Międzynarodowy Związek Badań Społecznych" w Malines (Belgja) „Code Social" — to jest „Kodeks społeczny". Grupa wybitnych znawców i specjalistów, przedstawicieli dziewięciu narodów, pracując początkowo pod kierownictwem kardynała Mercier'a, a po jego śmierci pod czujnem okiem jego następcy, Mgra Van Rocy'a, ujęła w szereg paragrafów te zasady życia.

Pod względem rzeczowym kwestje są ujęte zrozumiale, przystępnie i jasno. Widzimy tutaj integralne zastosowanie zasady—że rzeczy lub myśli prawdziwie wielkie nie potrzebują napuszonej i mętnej frazeologji, ale mogą być wyrażone w słowach przystępnych dla każdego przeciętnego wykształconego człowieka.

Mielibyśmy atoli i pewne objekcje. Mianowicie: w rozdziale traktującym o zagadnieniu ludności (§ 61 str. 30) czytamy taką tezę: „Powinny bowiem wogóle tak rodziny, jak i społeczeństwa polegać przedewszystkiem

na Opatrzności". — Jest to uzasadnienie poprzedzającej tę tezę myśli, że nawet trudne warunki nie mogą być hamulcem dla ograniczania płodności rodzin lub dla zawierania małżeństw.

Otóż naszem zdaniem, rodziny, jak i społeczeństwa powinny polegać zarówno na Opatrzności, jak na własnych siłach — a to w myśl zasady: — „Boga wzywaj, rąk dokładaj",—oraz myśli Św. Augustyna:—„Należy modlić się tak, jakby wszystko od modlitwy naszej tylko zależało i pracować tak, jakby wszystko zależało tylko od naszej pracy."—

Weźmy konkretny przykład. Młodzian pragnący wstąpić w związki małżeńskie, a nie posiadający podstaw materjalnych — zapewniających byt rodzinie (brak dostatecznego utrzymania, tak, niestety, jeszcze popularny brak mieszkania) — zakładający mimo to rodzinę postąpi lekkomyślnie; w życiu czekają go trudności mogące rychło zdrowie, czyli zdolności do pracy nadwerężyć, a jeżeli jeszcze rodzina będzie liczną — to położenie jej stanie się nad wyraz ciężkie. Więc w takim wypadku lepiej jest od małżeństwa się wstrzymać. Wiara mówi, że Bóg nikogo nie opuszcza, kto Go miłuje i w Niego wierzy, ale sam rozsądek udowodnia, że Bóg niedarmo daje człowiekowi rozum i wolną wolę, oraz możność zarobkowania — w postaci zdrowia i zdolności do pracy. Przeto samo poleganie na Opatrzności — chyba jeszcze kwestji nie wyczerpuje.

Inna teza (str. 33. § 65), traktująca o kwestji emigracji i immigracji: „Kraje immigracyjne, redukując napływ nowych elementów, nie mogą zapominać o wyższych interesach ogółu ludzkości i konieczności utrzymania równowagi światowej". — W teorji tak, w praktyce jednak jest to kwestja bardzo skomplikowana. Ostrożność z jaką dzisiaj kraje traktują kwestję immigracji jest bardzo uzasadnioną tem, mianowicie, że mogą napłynąć wraz z elementem dobrym elementy złe (wywrotowe, przestępcze), zaś rządy mają obowiązek czuwania przedewszystkiem nad dobrem własnego narodu, a później dopiero troszczenia się o dobro narodów innych.

Naogół o „Kodeksie" można powiedzieć, że jego praktyczne zastosowanie w każdem państwie i w każdym narodzie wydałoby skutki zbawienne, ale z drugiej strony trzeba się liczyć z faktem istnienia państw i narodów niekatolickich, nawet niechrześcijańskich, które nakazów doktryny katolickiej nie uznają dla siebie za obowiązujące,— więc w stosunkach międzynarodowych,— czyli narodów katolickich z niekatolickiemi — ciągłe będą trudności.

Zatem jak dalece „Kodeks społeczny" wejdzie w życie i znajdzie posłuch w ludzkości — przyszłość pokaże.

Powinien jednak on znaleźć zastosowanie przedewszystkiem w państwach katolickich, w których na nim właśnie winna być opartą ich polityka wewnętrzna. Z tej racji polecić należy „Kodeks społeczny" w pierwszym rzędzie działaczom politycznym, społecznym, publicystom — a następnie każdemu inteligentowi katolikowi. *A. Dobrowolski.*

Przysięga młodych lekarzy katolickich we Francji.

(KAP) Młodzi lekarze, po ukończeniu katolickiego uniwersytetu w Lille, zanim przystąpią do praktyki lekarskiej, składają uroczystą przysięgę, która częściowo jest wziętą z przysięgi Hipokratesa (460 r.—380 r. przed Chr.), a która jest tak piękną i pełną prawdziwie chreścijańskiej treści, że wartoby było, by została powszechnie przyjęta. Między innemi formuła tej przysięgi głosi: „Przysięgam wobec Boga spełniać jaknajsumienniej moje religijne i zawodowe obowiązki. W ciągu całego życia pragnę zachowywać przykazania Boskie i kościelne. Zawsze pamiętać będę i zachowam głęboką cześć dla Katolickiego Uniwersytetu, jego profesorów i kierowników, którzy mi dali naukę. W zawodzie swym pragnę służyć wiernie wszelkim zasadom i obowiązkom chreścijańskiego lekarza. Będę zawsze pamiętać o wysokiej godności i wysokiej etyce swego powołania. Tak w życiu, jak w zawodzie pragnę pozostać czystym i nieskalanym. Uważam za święty obowiązek spieszyć z pomocą chorym we wszystkich wypadkach chorób zaraźliwych, lub epidemji, nie cofając się przed żadnem niebezpieczeństwem. Pragnę być litościwym dla biednych i będę w nich widział braci Zbawiciela Naszego, Jezusa Chrystusa. Życie ludzkie uważać będę za nienaruszalne dobro, a szczególnie ochraniać będę życie matki i dziecka. W razie niemożliwości uratowania tego ostatniego, uczynię wszystko, co w mocy mojej będzie, aby je ochrzcić. Uważam za swój obowiązek zwracać myśli ciężko chorych ku religji." —

Duch pogański, ogarniający Francję, wywołał reakcję wśród ludzi wiernych Bogu, ożywiając ducha ich wiary. Wyżej podana przysięga jest tego wymownym dowodem.

Wiara tych młodych lekarzy nie jest tylko uczuciem jakiemś odświętnem, tradycją, którą się szanuje, ale wielką siłą nadającą kierunek całemu życiu. —

Wpływ książek.

K. A. P. zamieszcza taką wiadomość: „Paweł Claudel, poeta i poseł francuski w Waszyngtonie, pisze w pewnym liście o książkach, które przyczyniły się do jego nawrócenia.

„Z pośród książek apologetycznych, które w czasie moich studjów przyczyniły się do odzyskania przezemnie utraconej wiary, muszę przedewszystkiem wymienić książki Pascala, Dantego, Newmanna, Bossueta, Katarzyny Emmerich i następnie Chesterton'a. Cudowną książką, która może

zastąpić całą bibljotekę, jest wielki katechizm o. d'Hautenive, zawierający mnóstwo bezcennych tekstów; szkoda tylko, że jest ona dostępna tylko temu, kto zna łacinę. Najlepszą jednak ze wszystkich jest książka do nabożeństwa, a najlepszym przewodnikiem do poznania prawdy jest duch modlitwy i skupienie się w cichem rozważaniu. Przypominam sobie czas, gdy Francis Jammes i ja byliśmy jedynymi konwertytami w szerokiem królestwie literatury. Dziś spotyka się ich na każdym kroku". —

Oto jeden z niezmiernie licznych dowodów jak wielki wpływ na całe życie człowieka mają czytane przezeń książki.

Tak często słyszane twierdzenie: — „Ja mogę wszystko czytać bo żadnego wpływu książka na mnie nie wywiera; mam wyrobione zdanie i przekonań moich nic nie zmieni"— to tylko czczy frazes, którym ludzie uciszają ostrzegający ich głos sumienia.

Oczywiście że nie tylko czytanie wpłynęło na nawrócenie Claudel'a, co zresztą on sam stwierdza mówiąc o potędze modlitwy i skupienia, ale w fakcie tym, przy łasce Bożej, było ono bardzo ważnym czynnikiem. Każda książka przeczytana, dobra czy zła, w mniejszym lub większym stopniu wywiera wpływ na bieg myśli czytającego, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, bo czytając zespalamy się myślą z uczuciami autora. Dla ludzi którzy z obowiązku muszą czytać i złe książki (np. historycy, apologeci, recenzenci i t. p.), poniekąd ochroną przed całkowitem zespoleniem się ich myśli z myślą autora jest krytycyzm, z jakim biorą dzieło do ręki nie mówiąc już o odpowiedniem przygotowaniu umysłowem i wiedzy, rzucającej na czytane dzieło refleks myśli innych ludzi.

Jak we wszystkiem wpływ zła działa mocniej i szybciej aniżeli dobra, bo złu dopomaga skażona natura ludzka, tak i wpływ książek złych jest szybszy i bardziej widoczny.

O ileż uszlachetnilibyśmy nasze uczucia i wyprostowali krzywizny myśli gdybyśmy, bez potrzeby, nie czytali dzieł złych, przesyconych jadem zwątpienia lub zmysłowości.

Pomimo przeważającej liczby szkodliwych dzieł mamy i dzieł dobrych, pięknych tak wiele, że życia człowieka nie starczy na zapoznanie się z niemi, więc poco zużywać drogi czas na obniżanie swej wewnętrznej wartości?..

Niekiedy ludzie okłamują się sami mówiąc, że muszą czytać **wszystko**, aby **wszystko** poznać. Niestety, to **wszystko** to właśnie tylko zło, bo gdyby tak mówiący osobnik chciał być szczery musiałby przyznać, — iż dobro w literaturze nie budzi w nim zainteresowania. Czy wiele osób zastanawia się ku czemu ciążą ich upodobania, które są termometrem wartości wewnętrznej? —

Ktoś posłuchał dobrej rady by spisywać wszystkie książki i czasopisma przeczytane w ciągu roku. Nie wiedział, że była to pułapka zasta-

wiona nań przez osobę pragnącą jego dobra. Przy końcu roku znowuż poradzono mu, aby przeczytał wszystkie tytuły zapisanych książek. — Ponieważ był to człowiek dobrej woli sam przeraził się tem zsumowaniem głupstwa i brzydoty czem przez cały rok zasilał swój umysł.

Czy nie wartoby było pójść nam za wspomnianym przykładem?

Taka analiza strawy umysłowej może mieć bardzo dobre skutki.

Paweł J.



Wiele mówiące zestawienie.

„Gwiazdka Cieszyńska" w dziale p. t. „Z Polski i ze świata" zamieściła luźno takie dwie wiadomości:

— „**Upadek dwu pism codziennych.** Krakowska „Nowa Reforma" przestała z dniem 1 sierpnia b. r. wychodzić. Pismo to wychodziło przez 47 lat i odegrało dużą rolę w rozwoju myśli demokratycznej w b. Galicji. Równocześnie przestała wychodzić „Warszawianka", dziennik posła Strońskiego, redagowana w duchu narodowo-demokratycznym. Zarówno „Warszawianka", jak „Nowa Reforma" upadły z powodu deficytów finansowych.

Ile zarabia Kiepura? Znany śpiewak polski Jan Kiepura, objeżdżający przeważnie zagranicę, za swój występ w Warszawie otrzymał 10.000 zł. za występ w Krakowie nawet 15.000 złotych".—

. . . .

Bynajmniej nie chcielibyśmy umniejszyć polskiemu śpiewakowi jego dochodów i nie dlatego podkreślamy zamieszczone w „Gwiazdce Cieszyńskiej" wzmianki, ale pragniemy rozbudzić w społeczeństwie uśpioną myśl, i choć o chwilę jedną przyspieszyć ożywienie z letargu duchowego, bowiem ten letarg właśnie staje się przyczyną możliwości istnienia jednocześnie wspomnianych wyżej faktów.

Mimo trudnych dziś warunków ekonomicznych jeszcze Polskę stać na to by nie tylko śpiewaków opłacała należycie.

Upadek poważnych czasopism „z powodu deficytów finansowych" podczas gdy wydawcy świstków brukowych dorabiają się nie byle jakiej fortuny — to objaw nie wesoły.

A co mówić o całej plejadzie straszliwie skrzywdzonych dostojników ducha jakimi są myśliciele, poeci, słudzy i twórcy wielkiej sztuki, ginący z nędzy?...

Zdrowa myśl z takim stanem rzeczy przenigdy pogodzić się nie może.



TAKA SOBIE GAWĘDA

w takt żołnierskiej piosenki: „Rym-cym-cym!”.

Na świecie się psuje cości, —
Gdzie się ruszysz masz sprzecz-
[ności.
Weźmy nasze sprawy z brzega,
Bo co obce mniej dolega.

Pełen kłamstwa jest „Głos
[Prawdy”
Sam rządowcem zwie się
[zawżdy,
A gdy rząd jest z Rzymem w zgo-
[dzie —
Toż zadziwuj się narodzie, —
Ówże dziennik (godzien wałów!)
Stwarza „księgę radykałów“!...

Weźmy sprawę okólnika,
Co nam wszystkim w serce wnika.
Pan Bartel go wydał przecie,
A „Epoka”, jego dziecię,
Sprzecznych się przekonań trzyma
„Pedagoga” anonima,
Co, śladem faryzeusza
Idąc, „cierpi”, że się „zmusza”
Aby życia dziatek droga
Zaczynała się od Boga.

Pamiętamy wszak wybory.
Istne pobożności wzory
Stały w szeregach „Jedynki”:
Gotowi śpiewać „Godzinki”,
Jak do miejsc świętych pątnicy
Szli z obrazem na tablicy...
A przy głosowaniu w sejmie,
(Prawdy z faktu nikt nie
[zdejmie!)
Właśnie „Jedynki” głosami,
— Co ten zespół srodze plami,—
Przeszła bolesna uchwała,
Aby szkoła spoganiała.

Weszliśmy w okres „sanacji”,
Co tak z racją jak bez racji
Wszystko przerabia i zmienia
— Niby w celach uzdrowienia, —
A widzim, że w tym okresie
Zło się, jako samum, niesie
I wysysa, już nie skrycie,
Z młodych istnień czyste życie.
Powieść dziś, czy ogłoszenie,
Seksualne w tem zboczenie —
I nijaka konfiskata
Kieszeni tam nie skołata...
Ubiór — symbol zmysłowości,
Kino, teatr — kult nagości,
Choć tam głupio, niewesoło,
Nieciekawie — grunt, że goło!
. . . .
W szkołach, kędy idą dzieci,
Myśląc, że je się oświeci,
Nauczyciel — rozparzeniec,
Niedouk, obcoplemieniec,
Któremu za wiedzę stanie
„Wolnomyślne pojmowanie“ —
Przed zdumionem gronem młodem
Wieści... jedność z małpim rodem.
. . . .
Że partyj było za wiele,
Gdy „sanacja” jest na czele
Przybyły nam partje nowe,
Plus . . . rozdźwięki narodowe! . .

A jeszcze na podziw światu
Weźmy panów z magistratu:
Patronami są świątyni,
Z której naród votum czyni, —
Lecz do ratuszowej sali
Wolny wstęp sekciarzom dali!

Widząc co w życiu dokona
Okres dźwięków Cherlestona
Mózg spajajmy myśli siłą,
By się w nim coś nie skręciło!

M. T. F.

  

Główniejsze miejsca nabywania „SZCZERBCA":

W WARSZAWIE:

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").
2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**
3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**
4) **Administracja „Pro Christo", Moniuszki 3/5.**
5) **Sklep z dewocjonaljami P. Piekarskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 62** (W gmachu Tow. Dobroczynności).
6) **Michałów (Szmulowizna): przy Bazylice Najśw. Serca Jezusowego.**

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . 1 zł. 50 gr.
Miesięcznie . . . . 50 gr.

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

Ponieważ wrogowie ideologji, której służy „Szczerbiec", starają się, w różny sposób, utrudnić rozpowszechnianie go, i zdarzają się wypadki, że nawet do prenumeratorów pismo bywa niedopuszczane — o czem już pisaliśmy — więc uprzejmie prosimy P.T. P.P. Prenumeratorów, o zawiadamianie nas o każdym wypadku nieotrzymania pisma. W ten sposób łatwiej będzie można ukrócić nadużycia i Szanowni Prenumeratorzy nie będą stratni, gdyż ponownie wyślemy brakujące numery.

Redakcja i Administracja.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł.	100
1/2 strony	„	50
1/4 strony	„	30
1/8 strony	„	20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.